

ZOFIA MAZUREK

ur. 1926; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, życie codzienne, ulica Lubartowska, szkoła powszechna, bieda

Dzieciństwo w przedwojennym Lublinie

Nazywam się Zofia Mazurek. Urodziłam się w 1926 roku. Mieszkałam w Lublinie. Mieszkałam na ulicy Drobnej, później na Lubartowskiej, na Zamojskiej i na Dzierżawnej... Najdłużej to na Lubartowskiej. Ja już nie pamiętam teraz [kto tam mieszkał]. Tyle lat, co to przeszło. No byli tam sąsiedzi, ale już sama nie wiem, jak oni się nazywali. To była Lubartowska 36. To jest tu zaraz za Ruską. Oj, [ten dom, w którym mieszkałam] strasznie wyglądał. Ubikacja była przy samym oknie. Przychodzili. Nie wchodzili do ubikacji, tylko przy ubikacji się załatwiali. Nawet okna nie można było otworzyć. No i tam mieszkałam. Stamtąd poszłam do pracy. A do szkoły to chodziłam na Króla Leszczyńskiego.

Mój ojciec miał dwadzieścia osiem lat, jak umarł. Było nas niby czworo – dwoje dzieci umarło, a ja i brat zostaliśmy. Brat miał dziesięć lat, a ja dwa miesiące. No i matka za mąż już nie wyszła. Ona pracowała u Rudnika... I tyle... Mojej rodziny nie było za dużo...

W szkole to było sporo dzieci żydowskich i nawet nas uczyła Żydówka. Szlejmanowa się nazywała. To dokładnie pamiętam. Bardzo ładna pani. Ona była naszą wychowawczynią. A Żydzi i Polacy żyli nieźle. Nie kłócili się, nie...

Co jeszcze pamiętam sprzed wojny? Czy ja wiem? Ja byłam małym dzieckiem. Ja tylko pamiętam szkołę podstawową i tyle... Czego się uczyliśmy w szkole? Polskiego, rachunków, geografii, historii. W niedzielę zawsze chodziliśmy do kościoła garnizonowego. My na ósmą, a później wojsko o dziesiątej... Tak pamiętam.

Moja mama umiała szyć, to mnie ubierała, nie powiem, bo ubierała mnie nieźle. Ale cóż to, do szkoły to musiały być fartuchy, inaczej nie wolno było chodzić. A tak to sukienkę, to spódniczkę, to buty tam jakieś...

Zabawek żadnych nie miałam. Nic. Nawet lalki nie miałam... Mamy nie było na to stać. Jak zarobiła przed wojną na dzień złotówkę, to za złotówkę mogła kupić kilo cukru. To co ona mogła mnie ubierać? Gdzie tam. A jeszcze brat przecież był, brat się uczył za stolarza. A za wszystko trza było płacić. To nie tak jak teraz, że szkoły są

za darmo. Kiedyś trza było za wszystko płacić... Było bardzo ciężko. To już było dobrze, jak człowiek miał co jeść. To musiałam wyplakać u matki, żeby mi dała pięć groszy na bułeczkę... Bo nie było, tylko chleb ze smalcem. A ludzie mieli jeszcze gorzej. To u nas jeszcze było dobrze... U niektórych było jeszcze gorzej... Jak było? Ja wiem, jak było? Jak nawet buraki wkładali do pieca. Bo to kiedyś były tylko normalne kuchnie. To buraka wrzuci czerwonego, żeby się upiekł. Burak się jeszcze nie upiecze, jeszcze surowy, i to jadły te dzieci... Było tragicznie... Teraz mówią, że jest źle, ale teraz jest dobrze. Co chcieć?

Data i miejsce nagrania	2000-07-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Maria Buczkowska
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"